Opłata pocztowa uiszczona gotówką.
Cena 10 gr.

Koleżanki i Koledzy ze Śląska
Prosimy Was o współpracę.

POWSZECHNIAK

Czasopismo Młodzieży Szkół Powszechnych Zagłębia Węglowego.

Rok VI. **Marzec 1937 r.** **Nr. 5(44)**

„Powszechniak staje się coraz potrzebniejszym i coraz bardziej niezbędną pomocą w nauce".



Dawny most na Bogorii.

(„Monografia Zagłębia").

W numerze: „Książka w szkole" G. Morcinka. Zwyczaje wielkanocne w dawnych czasach w Zagłębiu. Opowiadanie górnicze i in.

Prosimy o rychłe uregulowanie bieżących i zaległych należności.

Wielkanoc w Zagłębiu.

Od najdawniejszych czasów lud polski obchodził święto zmartwychwstania bardzo uroczyście. Już w zaraniu naszych dziejów uroczystość Wielkiej Nocy nabrała takiego znaczenia, jak żadne inne święta, była bowiem niejako dalszym ciągiem odwiecznej uroczystości pogańskiej naszych przodków, co zwała się *Radunicą*; symbolizowała zmartwychwstanie nowego życia na ziemi, powrót słońca i wiosny, oraz powrót nieboszczyków na ziemię i koniec panowania *Marzanny* czyli śmierć zimy.

Nasze *święcone* nigdzie indziej nie istniejące to święcone odbywane przed XIV wiekami przez naszych praojców. Składało się ono z cieląt, jagniąt, jaj, sera i masła, które w pierwszy dzień *Radunicy* na uroczysku skrapiano wodą uroczą. Po tem poświęceniu darów, dążono na *żalniki* z pochodniami i na grobach składano *kraszanki i pisanki* (jaja malowane), a po powrocie do domu gospodarz obdzielał domowników przy składaniu życzeń pozostałymi pisankami, które stanowiły najważniejszą składową „święconego“. Dzisiejsze obdzielanie się jajkiem święconem, to zwyczaj naszych pogańskich przodków.

W niektórych okolicach Polski do dzisiaj istnieje zwyczaj topienia w Wielki Czwartek lub sobotę, *bałwana* zwanego *Judaszem*. Ten zwyczaj to nic innego, tylko topienie *Marzanny,* bogini śmierci z czasów pogaństwa. Topieniu temu towarzyszył śpiew:

Na wysokiej stromej górze
w ogniu i dymu chmurze
wre kocioł kipiący, wszelki żywot
warzący.
W koło kotła starcowie piją
za ludu zdrowie,
za zdrowie i śmierć rodu ludzkiego,
i życia tworu wszelkiego.
Ludziom długie życie dają,
a straszną śmierć przeklinają.

W pieśni tej wysoką górą — to „uroczysko“, a marzenie i picie — to „święcone“ i uczta zmartwychwstania wiosny.

W czasie uroczystości *Radunicy* jedzono specjalne ciasto zwane *babą;* to te „baby“ to przecież nic innego, jak nasze wielkanocne, pyszne, słodziutkie, lukrowane *babki,* z takim mozołem wypiekane przez gosposie. Pogańska „baba“, to Marzanna, bogini śmierci, znienawidzona, zła, przeklinana, która przeszła do naszych czasów nietylko jako „specjał“ wielkanocny, ale i w przezwisku „baba sekutnica“.

Na *Radunicę,* by dziewoje długo żyły, chłopcy sprawiali im *dyngusa,* niby Marzannie. Ten dyngus, to dzisiejszy *śmigus* oblewanie się wodą, albo kiepskimi i tanimi pachnidłami.

W niektórych okolicach Zagłębia chodzą chłopcy po domach po „śmiguście“ i śpiewają:

Prześliśmy tu po dyngusie
Zaśpiewamy o Jezusie.
W Wielki Czwartek, w Wielki Piątek
Cierpiał Pan Bóg za nas smętek.
Prześliśmy tu po śmiguście
Ale nas też nie opuśćcie,
Placków, jajek nie żałujcie,
Bo jak nic nie dostaniemy,
Wszystkie garki potłuczemy.

Nasza polska *rezurekcja,* to uroczysty pochód z pochodniami naszych pogańskich praojców na „uroczysko“, gdzie obchodzono *Radunicę.* Rezurekcję rozszerzyli po Polsce Bożogrobcy z Miechowa w XIII wieku, a z Polski powędrowała do innych krajów.

Nasze *klekotki, kołatki, taradajki,* którymi chłopcy tyle hałasu robią po *Ciemnej Jutrzni* w Wielki Czwartek i Piątek — to pamiątka po *desce i młotku* na uroczysku, gdzie władyka w dzień *Rudnicy* uderzając młotkiem drewnianym po desce, oznajmił ludowi zebranemu, że *Marzanna* gotowa do topienia.

Istniał do niedawna u nas zwyczaj, że gospodynie brały węgielki żarzące z kadzielnic kościelnych po rezurekcji, albo zapalały świece od ognia kadzielnicy kościelnej i temi węgielkami lub płomieniem świecy, przyniesionemi do domu, rozpalały ognisko domowe. Jest to ślad po prazwyczaju pogańskim. Na *Rudnicę* rozpalano ogień na „uroczysku“, z którego kobiety brały węgielki i nimi rozpalały ognisko domowe.

Istnieją u nas ludzie, co z uporem wywodzą wszystkie nasze zwyczaje ze źródeł obcych. Niechże więc sięgną do źródeł, a przekonają się, że nasz odwieczny *dyngus i śmigus* zawędrował do Niemiec, a ponieważ spodobał się germańcom, dlatego go przyjęli i zaanektowali, jak wiele innych zwyczajów naszych.

Zwyczaje i obyczaje wielkanocne. W Wielki Czwartek i Piątek w Żarkach, Mrzygłodzie, Kromołowie, Olkuszu i Sławkowie chłopcy przebiegali ulicami klekocąc w drewniane *klekotki.* Klekotanie rozpoczynali w kościele po ciemnej jutrzni i wybiegali z klekotaniem na miasto.

W Ogrodzieńcu i Sławkowie skoro świt w Wielki Poniedziałek chłopcy biegali od domu do domu po *śmiguście.* Wchodząc do izby recytowali:

Miły gospodarzu,
Puście nas do izby,
Bo nas tu niewiela,
Nie zrobimy ciżby,
Stoimy za drzwiami
Jest Pan Jezus z nami.
Do izby nas puście,
Bo my po śmiguście.
A dajcie, co macie dać,
Bo nam tutaj zimno stać.
Krótkie mamy kożuszki.
To nam pomarzną brzuszki.

W wyżej wymienionych miasteczkach a także i Koziegłowach w drugie święto Wielkiejnocy obchodzono po domach z *gaikiem* czyli gałązką zieloną, ustrojoną w paski kolorowego papieru. Wchodząc do domu chłopcy i dziewczęta śpiewali:

Gaiku zielony, pięknie ustrojony,
Pięknie ci się chodzi, bo ci się tak godzi
My z gaikiem do Będzina, za gaikiem beczka wina
My z gaikiem precz do Skały, za gaikiem chłopiec żwawy.

Do zwyczajów wielkanocnych należało chodzenie po prośbie biednych dzieci, zwanych *żaczkami.* Wędrówki żaczków, nazywano po wsiach włóczebnem. Na włóczebnym, żaczkowie deklamują śpiewnym głosem przechowane z dawnych czasów wierszyki, będące przymową do odwiedzanych gospodarzy. Wiersz taki, recytowany przez żaczków w niektórych wsiach p. Olkuskiego przytaczamy:

Ja mały żaczek,
Jako robaczek,
Rączkę podnoszę
Włóczebnego proszę.
Słońce w koronie,
Niezmierne wesele,
Zmartwychwstał Jezus
W przenajświętszym ciele.
Ja małe dziecię,
Jak mnie widzicie,
Palmę w ręku noszę
I o dyngus proszę.
Nie proszę o kozę,
Bo jej w torbę nie włożę,
Nie proszę o cielę,
Bo to dla mnie za wiele,
Tylko o kiełbasę,
Co się nią opaszę,
O jajko malowane
I kołacze smarowane.
Zakwitł kwiat różany,
Nasz Jezus kochany,
A dla tej radości
Winszuję ich mości,
Na długie lata
Aż do skończenia świata.

W okolicach Pilicy chłopięta chodziły z *traczykiem*. Traczyk to pomalowany na zielono wózek, pełen gałązek bukszpanu, wśród którego umieszczono baranka z piłą i chorągiewką. Przybywszy do chaty, chłopcy śpiewali jak to „Pana Jezuska na krzyżu męczyli, Jego święty boczek włócznią otworzyli, Jego święte nogi cierpiały ból srogi, Jego święte ręce cierpiały na męce".

Zabobony wielkanocne. Gospodynie w okolicach Siewierza w czasie rezurekcji rozglądały się pilnie wokoło, śledząc za czarownicami, które odbierały lub psuły mleko krowom. Poznawały je po tym, że taka czarownica w czasie procesji rezurekcyjnej nie obeszła trzy razy dookoła kościoła. Po dwukrotnym okrążeniu wysuwała się ostrożnie i wchodziła do kościoła.

(„Lud Zagłębia Dąbr." M. K. Mirski).

A kto chce zostać...

58 Z. Drużynie Harcerzy poświęcam.

A kto chce zostać na cienistej drodze,
Niechaj zostanie zawiedziony srodze,
Niechaj zostanie, my czekać nie będziem,
My w świat popłyniem, jak śnieżne łabędzie!
My w świat lecimy — w świat i „nad poziomy"
Choć cel przed sobą nie bardzo widomy,
My lecim naprzód, choć nieraz pomalu
Do granic lecim, — granic ideału..
Tam, gdzie ideał i gdzie duch nasz wzrośnie
Polecim żwawo, polecim radośnie!
Odlecim żwawo z przyziemnej małości
Do granic życia, wiecznej szczęśliwości.
Więc naprzód młodzi! „Wznieśmy bryłę świata"!
Tam, gdzie szczęśliwość w blask wieczny polata,
„Aż opleśniałej zbywszy się kory",
Zielone przypomni nam lata...
A kto chce zostać na cienistej drodze,
Niechaj zostanie zawiedziony srodze.
Niechaj zostanie, my czekać nie będziem
My popłyniemy, jak śnieżne łabędzie...

J. Bartosz, Bobrek.

GUSTAW MORCINEK.

KSIĄŻKA W SZKOLE.

Książka w szkole nazywa się biblioteką.

— Proszę pana, a będzie dzisiaj bibloteka?

— Proszę!.. A ja zapomniałem bibliotekę w domu! — lamentuje jakiś zapominalski.

— Proszę! A ja proszę bibliotekę o zbójach!.. — dopomina się trzeci·

Zbóje, wojny, przygody, samoloty, a przede wszystkim obrazki w książce decydują o jej powodzeniu wśród chłopców. Pierwszą czynnością po otrzymaniu książki to szybkie przejrzenie jej, czy są obrazki. Jeżeli są, to książka piękna i godna czytania. Jeżeli nie ma, to musi przemawiać tytuł. W tytule musi być przede wszystkim ów magiczny wyraz: przygoda. Potem jeszcze może być coś porwanego, jak naprzykład „Porwana siostra", coś strasznego jak „Straszny wynalazca", potem jakieś poszukiwania czegoś, jak naprzykład „Poszukiwacze skarbów". W ogóle skarby mają powodzenie. „Skarby na wyspie", „Skarb watażki", „Zaklęte skarby", „Skarby na dnie morza"—to dopiero radość!..

— Mój Boże! — wzdycha taki mały Kucharczyk o krótkiej nodze, chudziutki i bledziutki. przychodzący do szkoły w surducie z podgiętymi rękawami. Opowiada kamratom, że w tym surducie jego tata do ślubu kiedyś szedł, gdy się żenił z mamą. Dlatego też dumny jest z tego ogromnie. Surdut ma łatę na łacie, łokcie wypchnięte, guziki przeróżnego pochodzenia, koloru i wielkości, a rękawy podgięte.

— Kucharczyk, czemu masz takie długie rękawy?— pytają go kamraci

— Hy, bo ty nie wiesz! — chwali się chudziutki Kucharczyk. — Gdy mi jest zimno w ręce, to rękawy odegnę i wtedy jest mi ciepło. A nie potrzebuję żadnych rękawiczek.

— Mój Boże!—wzdycha więc Kucharczyk, co przeczytał książkę o tamtych skarbach. — Żeby mieć tyle pieniędzy, co ci zbóje!... Toby se człowiek dogodził!..

— Co byś sobie kupił? — dopytują zaintrygowani kamraci.

— Rower!..

— A co jeszcze?

— Taką krawatkę, jaką ma pan nauczyciel.

— A mamie nic byś nie dał?

— A pewnie, żebym dał!.. Wszystko bym dał!

A potem przypomina sobie jeszcze po chwili jeden szczegół. Zwraca się z tajemniczą miną do kamratów i powiada:

— Wiecie, co bym se jeszcze kupił?

— No co? Powiedz!..

— Takiej medycyny od bolenia brzucha. Bo mnie zawsze brzuch boli, Mama mówi, że mam „chroboki" w brzuchu. A gdybym sobie kupił medycynę tobym je otruł i byłoby dobrze. No nie?

Kamraci macają go po chudym, zapadłym brzuchu i przyznawają mu słuszność.

Nieśmiertelny Robinson Kruzoe kroczy jednak przed wszystkiemi skarbami. Nie nazywa się Robinsonem Kruzoe, lecz całkiem po śląsku Robinzonem Krużołkiem. O Krużołka wszyscy się dobijają.

— Proszę, on już czytał trzy razy Krużołka, a ja dopiero raz!.. Proszę mnie teraz dać Krużołka!.. Ty se weź „Serce", a mnie zostaw Krużołka, wiesz!.. — awanturuje się pokrzywdzony zwolennik tamtej książki.

„Serce" Amicisa uważane jest za rycynus.

Określenie to wynalazł Olszak, syn aptekarza. Otrzymał zachwalanego „Amicisa", przynosi go po tygodniu i oddaje z pogardliwym grymasem.

— Ty, Olszak!.. Jest to ładna książka?—pyta jakiś pochłaniacz książek.

— Rrrrycynus!..—odpowiada Olszak lekceważąco i nawet nie podziękował.

Odtąd już nikt nie chce czytać „Serca" Amicisa. Olszak bowiem wyjaśnił wszystkim kamratom, co to jest rycynus i jakie skutki pociąga za sobą, gdy go się zażyje. Olszak zresztą dobrze wie, boć przecie kręci się po ojcowskiej aptece.

— Czemu to ma być rycynus? — pyta zdumiony pan nauczyciel.

— Proszę... bo to takie mdłe... Aż się niedobrze robi!..

— A kiedy ci się robi dobrze?

— Gdy czytam Krużołka albo o jakich skarbach. O wojnie też lub o przygodach.

Bajki także idą. Lecz muszą być w nich koniecznie zbóje i znowu zaklęte skarby. Jeżeli tego nie ma, to książka taka nadaje się jedynie dla dziewczyn.

Za tymi samymi książkami, które lubią chłopcy, przepada Hana Buchcianka. Chłopcy nazywają ją „chłapczorą". Określenie to powstało stąd, że nie lubi bawić się z dziewczynami, lecz z chłopcami. Chętnie wmiesza się w ich towarzystwo, łazi z nimi po drzewach, chodzi po węgle na dworzec, skacze po wagonach jak małpka; ciska kamieniami niezgorzej od chłopców, a nawet potrafi najdalej zarzucić tak zwaną nogę. Sztuka ta polega na tym, że podnosi się lewą nogę i śmignie się kamieniem pod nią. Chodzi o to, by kamień wyleciał jak najwyżej i jak najdalej. Sztuka to wielka i jedynie Hajek - narciarz potrafi dorównać Hanie Buchciance.

Pozatem Hana Buchcianka prowadzi wieczne wojny z chłopcami, nabijając im guzy, jeżeli jej nie chcą słuchać.

— Co ty, Hana, lubisz czytać? — pyta pan nauczyciel.

— O wojnach lub o zbójnikach!.. Ale koniecznie z obrazkami!.. — opowiada dziewczyna o rozwichrzonej czarnej czuprynie i o czarnych zawadiackich oczach.

— A przecież twoje koleżanki wolą książki o dziewczynach, o lalkach...

— Tak, ale one są głupie!.. A wie pan nauczyciel? — tu się schyla i zaczyna plotkować. — One nawet czytają pod ławą „Trędowatą Mniszkównę", a „Iwonkę" też!.. Widziałam! Na historii czytały!.. Erika czytała i Margareta też!.. Takie głupie książki, pfi!..

Raszka lubi książki o wynalazkach, o samolotach i o zwierzętach. Co wyczyta, to stara się wypraktywać u siebie w domu. Buduje więc samoloty i marzy o tym, by kiedyś zwyciężyć na turnieju lotniczym jak Bajan. Pracownię z wynalazkami założył sobie w garażu, gdzie cuchnie benzyną samochód jego ojca. Najpierw zbiera po pustej ulicy gwoździe, śruby, kółka jakieś wycygani od zegarmistrza i majstruje. Tłumaczy każdemu, że już wie, co siedzi w motorze, który tak cuchnie benzyną.

— Co siedzi? — pytają chłopcy.

— Nic!.. Odkręciłem jeden cylinder, rozebrałem go i nic.

— Nabił ci ojciec?

— Nie. Bo cylinder złożyłem. A teraz ja sam robię motor.

O zwierzętach dlatego lubi, bo znalazł zdechłego wróbla, nad którym się popłakał. Potem go zakopał w ziemi w kącie ogrodu. Pomagała mu Hana Buchcianka. Teraz co kilka dni odkopuje i patrzy., czy już da się wydobyć szkielet zdechłego wróbla. Druciki już sobie przygotował, któremi pospina kostki i kosteczki wróblowe. Chłopcy nie mogą się doczekać, kiedy to będzie.

— Poczekajcie!.. On jeszcze teraz gnije!..—powiada z tajemniczą miną.

Chłopcy nie lubią książek, napisanych przez kobiety.

— Co taka wie!.. — tłumaczą z przekonaniem. — Co taka wie, co nas może interesować? Nic nie wie!.. To dobre dla dziewczyn, a nie dla nas.

— A przecież jednak... — nalega pan nauczyciel.

— Nie!.. To dobre dla dziewczyn!..

— A Sienkiewicza lubicie?

— No owszem... — mówi bez przekonania wyrocznia w „bibliotece“, mały Drabina.

— A co takiego?

— „W pustyni i puszczy“. Ale to drugie, to nie!

— A dlączego?

— Bo w nich tyle wyrazów niezrozumiałych. Sama łacina jakaś czy coś!.. A strasznie długie. Oczy zabolą i tyle. A nie można się doczekać końca!.. Wciąż się tylko biją i biją, a nie mogą skończyć.

— Przecież wy lub icie takie książki, w których jest mowa o takich bójkach.

— Tak, ale to niech skończą!.. „Krzyżacy“, to jeszcze, ale to drugie, ta „Trylogia“, to nie!..

Książka w szkole szybko kończy swój chwalebny żywot. Jeżeli trafi się jakaś interesująca, do końca roku przedstawia się opłakanie. Wyrwane kartki, posmarowane, zatłuszczone, a częstokroć opatrzone dopiskami coś w rodzaju takich:

„Śliczna książka, warto czytać“.

„Kto tę książkę ukradnie, temu ręka upadnie!..

„Strasznie piękna historia!..“ i kilka wykrzykników.

Pan nauczyciel martwi się ogromnie, że chłopcy nie szanują książek. Przy rozdawaniu zawsze tłumaczy, że to własność całej szkoły, że je trzeba szanować, ręce myć, nie nakrywać nią garnków z gorącym mlekiem czy kawą, nie podawać pod rondelki, zdjęte z blachy, nie ślinić palców, nie zaginać rogów,

Chłopcy przyrzekają święcie i w piersi się tłuką, że tak nie czynią.

Pan nauczyciel uważa przy oddawaniu książki, czy nie została jeszcze bardziej uszkodzona.

— Ty, Byłok, popatrz się!.. Oto dwie kartki są wydarte!..

— Proszę! To już było...

Wymówka: „To już było!“ — stała się utartym powiedzeniem. Pan nauczyciel jest bezradny wobec niego. Kiedy zacznie szukać winowajcy, wyławiając w spisie poprzedników, każdy powtarza to samo, że to już było! W rezultacie dochodzi do pierwszego, który ją pożyczył w stanie nienaruszonym, prosto z księgarni, a i ten świadczy się na wszystkie świętości, że to już wszystko było. I kartki dwie wyrwane, i obrazek pomalowany kolorowymi ołówkami, i wszystkie osoby na obrazku z dorobionymi wąsami, chociażby to nawet małe dzieci były, i zatłuszczona haniebnie, słowem cała ta niedola książki już była.

Pan nauczyciel pragnie dowiedzieć się, która książka wywołuje największe wrażenie i które jej części.

— Chłopcy, powiedzcie, które miejsce naprzykład „W pustyni i w puszczy“ najbardziej was wzruszyło?

Chłopcy myślą, po głowach się drapią, jeden drugiego radzi się szeptem, nikt jednak nie może odpowiedzieć.

— Wiecie, mnie chodzi o to, która scena, opisana w książce, wywołała u was takie wzruszenie, że poczuliście, jak was coś ściska za gardło, a łzy występują wam w oczach.

Chłopcy znowu myślą, lecz nie mogą, czy nie chcą powiedzieć. Wstydzą się po prostu. Wstaje wreszcie Urbach i powiada:

— Proszę, to tylko dziewczyny beczą przy książkach. My nie!.. Mnie tylko tak się zdawało, że kiedy Staś strzela do tamtych Beduinów na pustyni, to dobrze robi!.. Wtedy tom aż Boga prosił, żeby każdego dobrze trafił!.. No i trafił!.. Ale beczeć, tom nigdy jeszcze nie beczał!.. — kończy z godnością.

— Ja też nie!.. A ja też nie!.. — wrzeszczą wszyscy chłopcy, uradowani ogromnie, że Urbach dobrze to powiedział.

Raszka jedynie płacze, ale to dlatego, bo ma miękkie serce. Tak to określili jego kamraci.

— My zaś mamy twarde serce!.. — dodał jeszcze Metza-gołębiarz, którego ojciec jest rzeźnikiem.

A chłopcy znowu mu przyświadczyli z wrzaskiem, że dobrze powiedział, bo oni też mają twarde serca.

Śmierć starego Przyzby.

(Opowiadanie górnika).

Z wąskiego chodnika wyłoniła się grupa ludzi, świecili latarniami niosąc jęczącego człowieka.

— Kto to? spytał sztygar?

— Stary Przyzba.

Rzeczywiście, stary Przyzba, z bólu prawie nieprzytomny, czarną spoconą twarz zalewała mu struga brudnej, skrzepłej krwi, wykrzywione od strasznego bólu usta, szeptały jakieś niezrozumiałe słowa.

Robotnicy nieśli go zgnębieni i ponurzy, jak otchłań, w której pracują. Przyzba pracował już 50 lat w kopalni, po skończonej szychcie zawsze się zostawał na dole. Był stary, ale pracował za młodych.

Zawsze komuś służył radami, zawsze rozmawiał ze sztygarem, ba, nawet sam pan inżynier często go słuchał. A teraz tego oto człowieka nieśli jęczącego i nieprzytomnego z bólu.

— Jak to było? — spytał sztygar.

— Ano, panie sztajger, Przyzba strzylali wągiel, i na krótko przed oddaniem uciekoł, potknął się o bergiel i ostał leżący w wąskim przejściu komory, wtedy oddało i wielki kawał sklepu spadł mu na plecy.

— I cóż — pedzą, panie sztajger? — przetrącone krzyże i koniec, ni?

— Strasznie — rzekł sztygar.

— Weźcie go do windy i do doktora, na powierzchnię! — rozkazał. Więc wzięli go i powoli zaczęli posuwać się wzdłuż lśniących dryn, którymi idzie urobek.

Przyzba cicho jęczał. Ostrożnie go wnieśli i położyli na deskach w klatce.

Wtedy on otworzył oczy, na których śmierć już wyryła swoje piętno.

— Ostawcie — rzekł.

— Majaczy — odezwał się sztygar.

— Ostawcie, nie majaczę!

— Hale, Andrżeju, odezwał się Gustlik, my wam chcemy na dobre.

— Ostawcie! — szeptał Przyzba, — już nic nie pomoże, pracowałem tu, tu i umrę, na mojej kopalni.

Tyle było mocy i tyle rozkazu w jego słowach, że sztygar rozkazał, aby go położono opodal podszybia na słomie ze stajni. Przyzba przymknął oczy, jęknął cicho i popadł w omdlenie; Kona! — zaszemrano. Ale Przyzba jeszcze nie konał. Przyszedł doktór, podszedł do rannego. Przyzba otworzył oczy, na jego szarej jak noc twarzy, zaigrał uśmiech przelotny.

— Nic mu nie będzie! — rzekł doktór, wziął go za puls, a potem smutno pokiwał głową w stronę stojących opodal. Zrozumieli, że tu już śmierć zaczyna gościć. Doktór opuścił martwiejącą rękę, w której puls już zaczynał ustawać.

— Kona! — krzyknęli. Porwał ich kurcz jakiś za gardło i łzy przemocą cisnęły im się do oczów.

Lecz Przyzba jeszcze nie konał, bo oto przez zamknięte powieki ujrzał idącą ku sobie postać, przybliżała się powoli, stopniowo, prawie płynęła, migocące światło latarki stało się jaśniejsze. — „Skarbnik“ — pomyślał Przyzba.

A on podniósł latarkę w górę i czekał, zgrzany, spocony, o skrzących źrenicach, z oskardem w dłoni czarnej jak węgiel. Przyzba zrozumiał. „Skarbnik“ czekał na niego, chciał go zabrać do starego, opuszczonego szybu, w którym, jak mówi legenda, umarli pracują:

— Tak to „Skarbnik“ ten sam, z legendy.

I uczuł zimno po sobie, jak za dotknięciem zimnego kilofa do rozgrzanego ciała, i znów dreszcz, ten sam dreszcz, który wstrząsnął nim kiedyś, kiedy w starym chodniku o mało go nie zabrała kurzawa.

I potem spłynęła mu na powieki moc jakaś i siła, która gniotła mu je, jak sypiący się miał węglowy, coraz bardziej, bardziej i bardziej. Przyzba konał.

podał *Wydrych Zygmunt*

b. ucz. szkoły Nr. 2 w Dąbrowie Górn.

U CZYTELNIKÓW.

Rozpocząłem odwiedzać Czytelników „Powszechniaka“ w szkołach. A w czasie odwiedzin rozmawiamy o tym, jakie znaczenie ma takie pisemko, o jego powstaniu i rozwoju, o dorocznych zlotach rodziny „powszechniaków“, o tym co i jak należy pisać do „Powszechniaka“ i o wielu innych rzeczach.

Dotychczas odwiedziłem kochanych Cyytelników w szkole Nr. 7 w Będzinie (klasy VII, VIa i VIb), a w Sosnowcu Nr. 6 (kl. IIIa, V, VIc), Nr. 9 (III b, IV b, VI b, VII) i Nr. 17 (VI a, VII a, VII b).

Znajomi z Rabsztyna.

-- Proszę pana, ja pana znam — oświadcza wielu „powszechniaków“.

— Ja widziałem pana w naszej szkole w zeszłym roku — chwali się Janek Błaszczyk z „szóstki“.

— A ja na konkursie, w którym brałem udział—wyrywa się Staś Nowak.

— A ja mieszkałem blisko pana, ale wyprowadziliśmy się gdzie indziej, bo tam wchodziła nam do warsztatu woda—przypomniał mi się Bogdan Nowiński.

Najwięcej znajomych poznałem spośród „kolonistów“ z Rabsztyna. Stasia Magierę i Nowakowskiego, wielkich zbytników, co byli w mojej drużynie, Jurka Całkę, Józka Zieleńca, Alfreda Dudę, Krysię Kowalikównę i Władzię Nowakównę.

Przyrzekli napisać.

Przyrzekłem Wam, kochani Czytelnicy, o Was napisać. I spełniam przyrzeczenie. Wielu zaś spośród Was również obiecało napisać co, a niektórzy solennie przyrzekli, że „na pewno, ale to na pewno napiszą. Takie zapewnienia złożyli: Czesio Polak, Cześ Psiewicz, Alicja Milke, Mira Malarska, Józik Kabziński, „piątkarze“ z polskiego (szkoła Nr. 9), Kocotówna Halszka (ta wyższa), co była na piątym zlocie, Kocotówna Halszka (ta niższa), Cwiklińska Krysia, Halszka Jerzmańska, Jasia Chlebiecka, i znowu Halszka Dusińska i Baranówna, i znowu Krysia Wróblówna i Walcówna, Olga Rodziewiczówna (nie Maria, ale może być powieściopisarką), Lidia Zołotnikówna, Sliwianka (bez imienia, bo nie zapisałem), Józewiczówna Jadzia, Trzęsimiechówna Izabela — wszystkie mają czwórki i piątki z polskiego (szkoła Nr. 17). Ażeby czytelniczki nie były w zbytniej przewadze, dołożę kilka nazwisk chłopców z „szóstki“. Jatas Zbyszek, zwany „Allahem“, Rydel Zdziś, Mazur Henio, Glik Kazik, Wódka Stasiek, Kozieł Tadek i Młynarczyk Zygmuś z klasy „szóstej A“, a z „piątej“ Kozak Alfred i Heniek, co ładnie deklamowali wierszyki, Witeź Lucjan, Orczyk Jurek, Duda Alfred, Wtorek Kazik, Kotyra Stasiek, Słota Zdzisiek i Boguś Chmielarski, co otrzymał nagrodę „na pamiątkę“. A byłbym zapomniał o Krysi Sadłównie, Bolesi Jabłońskiej i Władysiu Sztuce z „szóstej B“ szkoły Nr. 9 w Sosnowcu.

Lubimy „język polski“.

W każdej klasie gorąco zapewniają mnie „powszechniacy“, iż język polski“ bardzo lubią, że uczą się dobrze, a jeszcze lepiej uczyć się będą tego przedmiotu.

— Przecież to jest nasza kochana mowa polska, — z zapałem wypowiada Helisia Kocotówna, co była na zlocie.

— To my musimy kształcić swój styl, swój język! — zauważyła Domagalanka Kasia. No nie?

— Będziemy więc pisać dużo do „Powszechniaka“, on nas zachęca do pracy i pomaga — oświadczyły zgodnie i z zapałem wszystkie Krysie i Halisie, których tak wiele jest w klasie siódmej „A“ i „B“ szkoły 17 w Sosnowcu.

I posypały się projekty tematów, jak z rogu obfitości. „Koncert Kiepury“, „Założenie i praca w spółdzielni“, Jak zdobyliśmy radio“, „Wycieczka na Saturn“, „Nasze projekty klasowe“, „Z życia naszej klasy“ i wiele, wiele innych.

Wszystkim wierzę, że dotrzymają przyrzeczenia, ale na klasę siódmą (z siedemnastki), w której króluje zasada „Uśmiechnij się“, na klasę siódmą (z dziewiątki), ze „śmiejącym się“ wójtem Piotrowskim Lucjanem na czele, i na „szóstą C“ (w „szóstce“), w której rządzi wójt Bittner Henryk „karlik“ i podwójci Wiesiu Wierciochiewicz, co jeszcze „Powszechniakiem“ się zajmuje — to liczę „jak na Zawiszę“.

Oj, dopiero się ucieszy Komitet redakcyjny! I administracja, co rozsyła pisemko, jak się dowie, że VIIa postanowiła kupić 40 egzemplarzy, a VI b („17-ka“) — 30 egz., a VIc („6-ka“)—20 egz. I ja się cieszyłem, widząc las rąk podniesionych we wszystkich klasach, oznaczających chęć prenumeraty.

Konkursy z nagrodami.

Na zapytanie, kto zechciałby coś zadeklamować, zgłosiło się zaraz wielu chętnych. W klasie IIIa na Wawelu Kazia Kościelecka zadeklamowała pięknie wierszyk o Panu Prezydencie, a Stasia Kaszanka o „Kuchareczce‘. Na końcu zaś wszyscy zaśpiewali „Pada śnieżek“. Ładne też wierszyki wypowiedzieli Chmielarski Boguś, H. i A. Kozak z V-ej (na Wawelu), Jasia Karuszanka, Juruś Sobczyk z klasy III b na Dietlowskiej. Oj, wesoła to klasa i miła, a Jerzyk Bielski podobno tam najweselszy! — Proszę pana, ale dziewczynki to „śpią“ — zdradził swe koleżanki któryś z chłopców. (Czy to prawda, dziewczynki?). A w IV b znów popisywali się Kazik Janas i Halinka Czerneda.

Doskonałą pamięć ma czarnooka Izabelcia Trzęsimiechówna z „VIa“ szkoły Nr. 17. Bardzo podobał mi się zadeklamowany przez nią wierszyk „Do towarzyszek“, a całej klasie znów „Monolog ucznia — próżniaka“ (który był zamieszczony w „Powszechniaku“). Oj, wesoła i ruchliwa „strasznie“ to klasa, w której Izabelcia się uczy. Szczyci się ona Jadzią Józewiczówną, co ma piątkę z polskiego, Alisią Szyszkówną, co prześlicznie maluje (żeby tak zrobiła i wymalowała teczkę na artykuły dla redakcji!), no i wielkim gadułą i trzpiotem Kazikiem Siweckim, co to „trochę się zląkł“, gdym wchodził do klasy, bo myślał, że to może pan inspektor. Nie chcieli mnie ci „powszechniacy“ mili puścić, obstąpiwszy mię w koło i trzymając za rękawy. I przyrzekli mi w końcu, że w swej klasie aż 22 numery rozsprzedadzą.

W zbiorowej deklamacji wiersza „Gdynia“ zaprodukowanej świetnie przez „siódmą“ ze Szkolnej słyszałeś tętno pracy w pracy, wyczuwałeś tętno życia, syreny okrętowe, świsty parowców, zgrzyty dźwigów olbrzymich, łomot ładowanych na okręty towarów.

Ci, co najładniej deklamowali lub czytali i co mieli piątki z polskiego, otrzymali skromne upominki w postaci ciekawych książeczek „na pamiątkę“. A jeśli będą pisać do „Powszechniaka“ i brać udział w konkursach, otrzymają na pewno jeszcze piękniejsze i grubsze książki.

Co myślę o takim pisemku?

— Och, Boże, śniło mi się, że przyjdzie.. -— usłyszałem z ust jednej z dziewczynek, wchodząc z panem kierownikiem do klasy siódmej szkoły Nr. 7 w Będzinie. I wyśniło jej się, prawda? Bo prawie przyszedłem.

Zacząłem opowiadać o „Powszechniaku“, o zlotach, na które przyjeżdża i sławny pisarz p. Gustaw Morcinek, o pracy w redakcji, o znaczeniu pisemka i o tym, co i jak pisać można do niego. Wszyscy słuchali uważnie: i w siódmej, a potem w dwóch szóstych, zwłaszcza, że z mojej pogadanki można było skorzystać i do „polskiego“. Wszyscy przecież wiedzą, że myśli i uczucia można wypowiedzieć lub „wypisać“ mniej lub więcej pięknie, albo wcale nie pięknie. Ten potrafi poprawnie i pięknie pisać i mówić, kto zastanawia się nad językiem i obserwuje go, Przecież przyrodę zna najlepiej ten, kto ją obserwuje.

Ucieszyłem się, że wszyscy dobrze zrozumieli, a Halinka Zarębówna, Tadek Zima i Kazik Kasperek to nawet wyciągnęli lusterka i zaraz chcieli

O naszej klasie.

Gdy pomyślę o naszej klasie, pierwsza naturalnie staje mi przed oczami gospodyni, która ma do swego nazwiska stosowny urząd, bo przepisuje nam recepty... na grzeczność. (Nazwisko jej: Arctówna).

Jest nas blisko pół setki. Najmodniejsze są Hanki. Wzrost prezentuje u nas imienniczka św. Kazimierza, co głową prawie o sufit uderza, a choć królewski płaszcz na niej nie wisi, znacznie się wzrostem różni od najmniejszej Misi.

Lubimy bardzo sporty i uprawiamy je, n. p. niektóre z nas ćwiczą się w skarżypyctwie. Na drugie śniadanie czekamy z upragnieniem i zjadamy często w pośpiechu bułki wraz z zębami, co w naszym wieku nikogo nie powinno dziwić.

Przepadamy za przyrodą i z chęcią patrzymy jak pod Lazurowym niebem (dwie Lazarówne) uwijają się Drozdy (Drozdowska Stasia) i śpiewają Wieczorem (Wieczorkówna Malcia) piękny psalm Salomona (Salomonówna Danusia) dlatego psalm Salomona, bo Dawida u nas niema. Dokoła pachną Lipki każdy wie, że to nazwisko naszej koleżanki.

Drwale (Rysia Drwalówna) Wyrębują (nasza Ala Wyrębska) drzewa na których siadać lubiły o pięknych czubkach Dudki i t. p. Lekcji niemieckiego nie lubimy, choć sam polski orzeł, aby nam w tym języku pomóc zamieszkał w postaci Adlera. A teraz zagadka: Koleżanka wasza choć dawna, a ciągle Nowa???

Do największych chochlików klasowych należy Danusia i Basia. Basia ciągle roześmiana, świecąca szparkami oczek nie traci rezonu nawet w najgorszej sytuacji. Danuta znów skora do wszelkich figlów potrafi zagłuszyć okrzykami wojennymi, jakich nie musiałby się powstydzić najmężniejszy z mężnych Indianin.

Do poważnych należy dość spora garstka, które jednak bywają z zapałem bojkotowane przez resztę klasy. Nasza klasa poszczycić się może również poetkami, których mamy dwie: Inga i Hanka. Obie są to dziewczynki o bujnej wyobraźni, którą zużywają w każdym zadaniu i w swoich wierszach. Hanka ma zwyczaj pisać figlarne wierszyki o koleżankach. Gdy odczytuje się takie arcydzieło, wtedy klasa rozbrzmiewa wybuchami śmiechu. Ale jest się z czego śmiać. Te dziewczynki i reszta szarej braci, która nie może wykazać się specjalnymi zdolnościami, tworzą Klasę VA. którą to z wielkiego respektu piszę dużą literą. *Nowacka Anna kl. Va.* Katowice, *Aratówna Anna*, kl. Va Szk. Nr. 9.

---

obserwować swe języki. Rozdałem kilkadziesiąt egzemplarzy pisemka dla zapoznania się z nim. Wszystkim się ono bardzo podobało. Postanowili też je zaprenumerować i pisać do niego.

— To my musimy nasze pisemko koniecznie kupować — postanowia Antoś Rojewski.

— I na taki piękny zlot pojechać! — dorzuciła Sabcia Burchardówna.

— I pisać do „Powszechniaka", to najważniejsze, no nie? — zwróciła się z zapytaniem do klasy Krysia Szymańska.

W końcu „powszechniacy" klasy „VIb" wzięli udział w konkursie na napisanie odpowiedzi na pytanie „Co myślę o „Powszechniaku"?

Nagrody za udział w konkursie wylosowali Bogdański i Alfreda Rucińska.

Pozdrawiam Was wszystkich—kochani powszechniacy, serdecznie. Tych. których odwiedziłem i te wszystkie klasy, do których zajść już nie zdążyłem, Uczcie się pilnie, pracujcie chętnie, czytajcie też „Powszechniaka" i piszcie wiele do niego, a przyniesie to Wam radość i pożytek niemały. Niechaj — jak pisze Czesio S. — **„to Wasze piękne pisemko dojdzie do wszystkich rąk".** Wierzę, że to się stanie, jeśli tak wszyscy postanowicie i wszyscy przyczynicie się do rozwoju pisemka. *Opiekun „Powszechniaka".*

„Kulig harcerek w Skoczowie“.

Motto: „Deń, deń!.. My sobie jedziem kuligiem“. Malczewski „Maria“ !

Wielką radością napełniło nas oświadczenie naszej druhny drużynowej — nauczycielki pani Żmudzkiej, że staropolskim zwyczajem drużyna harcerek urządzi w niedzielę kulig do Ustronia na Polanę. Słyszałyśmy już wiele o dawnych polskich kuligach, gdzie to sanie za saniami od dworu do dworu sunęły po puszystym śniegu, a muzyka grała ochoczo. Przed oczyma stawały nam dawne czasy, kiedy to w Polsce bawiono się inaczej niż dziś. Nasz kulig miał być tylko przypomnieniem tego pięknego zwyczaju i to w znacznie mniejszym rozmiarze. Niemniej jednak zadrgały nasze serca z uciechy, a ponieważ była to sobota, rozpoczęła się gorączkowa gonitwa i przygotowania. Najważniejszą rzeczą było „zdobycie“ koni z saniami na ten cel. Udało się to grupie harcerek, która zdołała uprosić gospodarza z sąsiedniej wioski i tenże przyrzekł przysłać konie na pierwszą godzinę Każda z nas czyniła teraz już tylko osobiste przygotowania. Wynik był tego rodzaju, że o godz. pierwszej stawiły się harcerki z saneczkami, powrozami i w sportowej garderobie w oznaczonym miejscu. Niebawem zajechały konie. Przyczepiono saneczki powrozami do sań, posiadały harcerki z druhną nauczycielką, woźnica podciął konie i rażno ruszyłyśmy z miejsca.

Minęliśmy miasto i po grubej śnieżnej powłoce mknęły sanie w stronę gor. Miło rozlegał się dźwięk dzwonków, a konie jakby z uciechy parskały. Co chwila któreś saneczki się wywracały, co tylko powiększało śmiech i wesoły nastrój. Aniśmy się spostrzegły, kiedy minęłyśmy Ustroń i znalazłyśmy się otoczone górami na Polanie. Tam nastąpił mały posiłek w postaci ciepłej herbatki i ze sobą zabranej przekąski.. Szkoda tylko, że wobec późnej pory, dłużej na Polanie zabawić nie mogłyśmy. Rumiane i wesołe wróciłyśmy o zmroku do miasta, z piosenką na ustach:

„Kulig, to zabawa jeszcze od Popiela,
Ma za cel, by każdemu rozśpiewać gardziela“.

Broncia Janicka
kl. VII, Skoczów Szkoła II.

II Konkurs autorski z nagrodami.

Na swobodne chwile feryj świątecznych ogłaszamy **Konkurs na najlepszy artykuł.** Najlepsze prace będą nagrodzone książkami. Niektóre będą również drukowane w „Powszechniaku“.

Warunki konkursu.

Praca ma być samodzielna starannie napisana na arkuszach papieru prośbowego. W konkursie mogą wziąć udział wszyscy czytelnicy „Powszechniaka“ w wieku do 17 lat. Można nadesłać więcej niż jedną pracę. Pracę podpisać imieniem i nazwiskiem, podać wiek, klasę i dokładny adres. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 15 kwietnia.

Tematy:

1. Opisać i wyjaśnić znaczenie przepięknych ceremonii w czasie nabożeństw w kościele w Wielki Czwartek, Wielki Piątek albo w Wielką Sobotę. (Na podstawie własnych przeżyć i obserwacji).
2. Jak przygotowaliśmy i święciliśmy nasze „Święcenie“.
3. Kto najładniej opisze grób Pana Jezusa urządzany w kościele.
4. Jak to było w „Smigus“.
5. Jak to było w Prima Aprilis.
6. Już zbliża się Wiosenka — wyjdźmy na jej spotkanie.
7. Zdarzenie z mojego życia, które wywarło na mnie najsilniejsze wrażenie i uczucia radosne lub smutne.

ROZRYWKI.

Łamigłówka.

Znaczenie wyrazów: Pierwsze litery — 29 wyrazów — dają rozwiązanie.

1. Zwierzę żyjące w lasach. 2. Imię dziewczyny. 3. Rzeka w Niemczech. 4. Smakołyk. 5. Potrawa. 6. Park Narodowy w Kalifornii. 7. Spółgłoska miękka. 8. Słynny chór polski. 9. Państwo w Europie. 10. Władza duchowa człowieka; rozum. 11. Stolica zimowych igrzysk olimpijskich w Niemczech 12. Narzędzie do szycia. 13. Państwo w północnej Europie. 14. Stolica Rosji. 15. Mieszkanie pszczół. 16. Wyspa na Oceanie Indyjskim. 17. Narząd wzroku. 18. Nowoczesny taniec. 19. Port nad Morzem Czarnym. 20. Drzewo narodowe Danii. 21. Część Wielkiej Brytanii. 22. Imię Drugiego Marszałka Polski. 23. Minerał, który się wydobywa na Podkarpaciu. 24. Żeńskie imię duńskie. 25. Narkotyk. 26. Szkło powiększające. 27. Miasto nad jeziorem Bajkał. 28. Wielkie miasto fabryczne w Polsce. 29. Metal, z którego leje się kule.

Bukowska Inga
klasa VIII szk. powsz. Nr. 1 w Skoczowie.



CZYTELNICY „POWSZECHNIAKA" z KATOWIC i M. DĄBRÓWKI
b. uczestnicy kolonii letniej w Rabsztynie.

Siedzą: Cichy Jan, Puślecki Franc., Czyrwik Miecz., Stolarz Roman, Pawluk Ernest, Wolny Zbigniew (M. D.), Góralczyk Edward, Roksztajn (M. D.).

Stoją: Ogłódk Ernest (M. D.), Wczasek Józef, Kaczmarek, Szczepan, Bombik, Mańka Edmund, Rakocz Ant. (M. D.), Smolorz Szczepan, Paszek Maks., Wieloch Józef, Szeja Ernest, Pszczoła Alojzy, Ciołka Alojzy (M. D.).

W tyle: redakcja „Głosu Kolonii": Popiołek Jan z Będzina, Cyba Eug. z Niwki, p. Lucjan Balcerowski, opiekun „Powszechniaka", Prucia Miecz. z Dąbrowy Górn.,

Z Polski.

* Wskutek silnych mrozów w końcu stycznia zapanowała w Warszawie i w całej Polsce epidemia grypy. W stolicy chorowało na grypę 120.000 osób.

* Na posiedzeniu Rady Ministrów przyjęty został w ub. m. projekt ustawy o zmianie granic kilku województw.

* Sejmowa komisja prawnicza obradowała nad sprawą zmiany ustroju sądów powszechnych i kodeksu postępowania karnego. Postanowiono zniesienie sądów przysięgłych i sądu pokoju.

* 21 ub. m. płk. Adam Koc wygłosił przez radio deklarację ideowo - polityczną tworzonego przez siebie obozu. Wiele organizacyj zgłosiło swe przystąpienie do nowego obozu.

* Z dniem 15 lipca b. r. traci ważność konwencja genewska, która obowiązywała na obu częściach G. Śląska.

Polska a obcy.

* Ks. arcybiskup Filip Cortesi, powołany niedawno na stanowisko nuncjusza apostolskiego w Warszawie, był przyjęty w styczniu na specjalnej audiencji u Ojca św. W rozmowie Ojciec św. oświadczył nowemu nuncjuszowi: „Polska ma uprzywilejowane miejsce w moim sercu. Ze szczególnym wzruszeniem i szacunkiem wspomniał też Ojciec św. postać dziejową Marszałka Piłsudskiego.

* W ub. m. bawił w Polsce premier Niemiec Goering i prezydent Senatu gdańskiego Greiser, zaproszony na polowanie.

Ze świata.

* Stany Zjednoczone nawiedziła straszliwa klęska powodzi: Wylały rzeki Ohio i Mississipi. Setki tysięcy osób pozbawionych zostało dachu nad głową i mienia, setki osób znalazło śmierć w groźnym żywiole. W mieście Cincinati do klęski powodzi dołączyła się jeszcze groza pożaru. Ze znajdujących się pod miastem olbrzymich składnic oraz największych rafineri nafty „Standard Oil Co” powódź uniosła 9 zbiorników z benzyną i naftą, która pokryła wielką przestrzeń wody łatwopalną cieczą. W pewnej chwili cała przestrzeń wody stanęła w płomieniach. Co chwilę wstrząsały powietrzem wybuchy rozrywanych zbiorników w składnicach. Morze pożaru rozszalało w mieście.

* W ub. m. dokonano zamachu bombowego na marsz. Graziani w Addis-Abebie. Marszałek został lekko ranny.

* Powstańcy po krwawych morderczych walkach zajęli na pocz. ub. m. Malagę.

Życie kulturalne.

* Polska Akademia Literatury przyznała w dniu 24 stycznia nagrodę P. A. L. dla młodych p. Józefowi Łobodowskiemu za książkę p.t. „Demonom nocy“.

* W bież. roku mija 50 lat od wydania pięknej książki dla chłopców p. t. „Serce“ włoskiego pisarza Amicisa. Książka ta w tłumaczeniu Marii Konopnickiej doczekała się kilkunastu wydań.

Sport.

* 8 lutego na rozgrywkach akademickich o mistrzostwo świata w Zeel am See Polska odniosła wielki sukces. Polak Orlewicz zdobył **pierwsze miejsce i mistrzostwo świata** w kombinacji norweskiej (bieg i skok) z notą 451,15). Drugim był Norweg Nils Erie z notą 448,7. Orlewicz uzyskał mimo fatalnych warunków najdłuższy skok dnia — 31 m., Nils Erie 29 m.

Z Zagłębia Węglowego.

* 24 stycznia odbyła się na Rynku w Katowicach uroczysta dekoracja orderem „Virtuti Militari” sierżanta rezerwy, pana Wołowca, Murmańczyka.

* Prezydentem m. Zawiercia wybrano p. Czesława Kowalskiego.

* Na posiedzeniu Zarządu Obwodu Będzińskiego L. M. i K. z udziałem wiceprezesa Okręgu i prezesa Obwodu Sosnowieckiego zapadła uchwała (8.II) połączenia wspomnianych dwu obwodów i utworzenia **Obwodu Ligi Morskiej i Kolonialnej Zagłębia Dąbrowskiego** z siedzibą w Sosnowcu.

* W związku z zainicjowaną przez wojewódzki komitet akcją tworzenia „Gniazd Dziecięcych” — miejski Komitet Pomocy dzieciom i młodzieży w Będzinie dokonał w dniu 30 stycznia otwarcia pierwszego „Gniazda” w lokalu kuchni przy ul. Podjazie dla 40 narazie najbiedniejszych dzieci.

* W kwietniu odbędzie się w sali Gimnazjum im. Łukasińskiego w Dąbrowie Górn. organizacyjne zebranie Towarzystwa Opieki nad Dziatwą i Młodzieżą, które stanie się oddziałem zagłębiowskiego T-wa. Organizatorzy zapraszają na to zebranie osoby interesujące się tą sprawą.

* Drugie „Gniazdo” otwarto w dniu 12 lutego w dzielnicy Warpie.

* Regulacja Czarnej i Białej Przemszy w Zagłębiu rozpocznie się w bież. roku.

Życie gospodarcze.

* Przedstawiony na komisji budżetowej przez wicepremiera Kwiatkowskiego dziesięcioletni plan inwestycyjny w Polsce przewiduje stworzenie centralnego ośrodka przemysłowego w Sandomierszczyźnie. Za wyborem Sandomierszczyzny przemawiają względy strategiczne (wojskowe), możność zaopatrzenia tego rejonu w gazy ziemne i energię elektryczną, centralne położenie, możność wyzyskania Wisły jako środka komunikacyjnego zwłaszcza po zrealizowaniu projektu budowy kanału wodnego Śląsk—Gdynia.

Nowy ośrodek przemysłowy stałby się bazą łączącą północ z południem i zachód ze wschodem po wybudowaniu projektowanej magistrali Śląsk—Wołyń, dalszej rozbudowy magistrali Śląsk—Gdynia i wybudowanie linii kolejowej Kielce—Dąbrowa—Tarnów.

* W wyniku zmian sejmowych ogólna suma dochodów budżetowych wynosi zł. 2.316.747 702, zaś wydatków 2.316.658.479 zł.

* Sejmowa komisja pracy uchwaliła projekt ustawy o ochronie czasu pracy.

* Rumunia utrzymała się w r. 1936 na czwartym miejscu w światowej produkcji ropy naftowej (8,7 mil. ton, 3,7%).

* Polska zajmuje pierwsze miejsce wśród państw europejskich pod względem liczby posiadanych koni. Polska 3,9 mil. koni, Niemcy 3,7, Francja 2,9, Rumunia 2,1, Anglia 2 mil, dalej Włochy, Węgry, Czechosłowacja i in.

* Wspólnota Interesów nabyła od m. Gdyni stocznię gdyńską i będzie ją nadal prowadzić.

* Zapas złota w Banku Polskim powiększył się w II dekadzie lutego do sumy 399,2 mil. zł., a stan pieniędzy zagranicznych i dewiz wzrósł do 34,3 mil. zł.

* W Polsce mamy ponad 16 tys. młynów. W tej liczbie 858 parowych, 2626 motorowych, 6237 wodnych.

* Wzrost wartości naszego wywozu w ciągu roku ub. wynosił 101 mil. zł., z czego na wywóz do krajów zamorskich wypada 22 mil. zł., a do europejskich 79 mil. zł.

KRONIKA REDAKCYJNA

* P. Opiekun „Powszechniaka” odwiedził czytelników pisemka w szkołach Nr. 7 w Będzinie, Nr. 6, 9 i 19 w Sosnowcu.

* 21 lutego odbył się poranek filmowy „Powszechniaka” p. t. „Moja Gwiazdeczka” z maleńką Shirley Temple w roli głównej. W kwietniu odbędzie się drugi poranek, na który czytelnicy z Dąbrowy pośpieszą za pewne tak licznie, jak na „Moją Gwiazdeczkę”.

* 10 marca p. Opiekun odwiedził czytelników pisemka w szkołach Nr. 1, 4 i 5 w Mysłowicach. Sprawozdanie obsz. zamieścimy w następnym n-rze.

Tego dnia po poł. odbył się w szkole Nr. 1 **konkurs na wypracowania**. Przybyło 90 uczestników ze szkół: 1, 3, 4, 5, 6 i 7.

Poranki filmowe „Powszechniaka” są zawsze ciekawe, piękne i dobre.

NASZE SPRAWY

Czwarty Dzień Sportowy „Powszechniaka“.

W końcu maja (wzgl. na pocz. czerwca) odbędą się rozgrywki sportowe w siatkówkę, dwa ognie, kwadranta oraz gry ruchowe. Do rozgrywek mogą stanąć szkolne drużyny sportowe z Zagłębia Dąbrowskiego i Śląska. Nagrogy przechodnie za siatkówkę oraz nagrodę w postaci piłek i sprzętu sportowego na własność.

Zgłoszenia drużyn już przyjmuje Redakcja „Powszechniaka“.

Bliższe szczegóły o IV Dniu Sportowym podamy w prasie codzienej.

Księga ofiarodawców

na drukarnię „Powszechniaka“. Nazwiska wszystkich ofiarodawców na założenie własnej drukarni dla naszego pisemka umieszczone będą w pamiątkowej Księdze założycieli drukarni.

Dotychczasowym ofiarodawcom serdecznie dziękujemy. Dalsze ofiary prosimy składać na konto P.K.O. 143.770, zaznaczając na odwrocie cel wpłaty.

Następne n-ry „Powszechniaka“

wydamy ok. 15 kwietnia i 20 maja. W czerwcu jako w ostatnim miesiącu nauki „Powszechniak się nie ukaże.

Należności bieżące i zaległe.

Urosły one do znacznej sumy, wiele bowiem szkół ociąga się zbyt długo z wpłacaniem. Wskutek tego administracja naszego pisemka boryka się z **wielkimi trudnościami** finansowymi, nie mając pieniedzy na pokrycie zobowiązań za druk pisemka.

Apelujemy przeto gorąco do naszych Prenumeratorów o rychłe przyjście nam z pomocą przez **natychmiastowe uiszczenie należności**.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Helena Nowakówna, Walotek Marian (Strzemieszyce W). Klasa VII, **Danuta Palkówna**, Wesoła dwójka (Niemce) otrzymaliśmy zbyt późno, już po złożeniu numeru. Postaramy się coś umieścić.

J. Kabziński (IV b, szk. nr 9 w Sosnowcu) drukujemy tylko samodzielne prace.

Słomnicka M. (kl. VII, szk nr 4 w Będzinie). Czy wiersz o górnikach przerobiony z innego?

Kasperczykówna Cecylia (VII, nr 5 w Mysłowicach) prosimy o artykuły.

Anna Nowacka, Danuta Arctówna, Nina Dyrdzianka, Anna Czapikówna kl. Va szk. nr 3 w Katowicach). Otrzymaliśmy po złożeniu numeru. Wydrukujemy w kwietniowym.

Pałczyński Zdz, (VII, nr 3 w Dąbrowie). Prosimy o inne artykuły.

ŻARTY.

Chłop sprzedał konia, który na zajutrz u nabywcy zdechł. Nowy właściciel przybiega do chłopa z pretensjami

— To dziwne — powiada chłop — tyle lat był u mnie i nigdy mu się nic podobnego nie zdarzyło.

— | —

Proszę pana, ile kosztuje tuzin fotografii?

— Pierwszy tuzin dziesięć złotych, a każdy następny po sześć! — To proszę o ten drugi tuzin.

— | —

Janek, zaglądając przez płot do sąsiadki. — Proszę pani, czy mogłaby mi pani podać moją strzałę, która przeleciała na pani stronę? — Chętnie, mój kochany. A gdzie ona jest? — Utkwiła w pani psie!

— | —

— Gdy po raz pierwszy widziałem tego milionera, nie miał na sobie nawet koszuli!

— Niemożliwe!

— Ależ tak, widziałem go na plaży.

— | —

Janku, wymień mi trzy dowody na kulistość ziemi.

Po pierwsve: tak pisze w książce. Po drugie: tak powiedziała pani nauczycielka. Po trzecie: sam tatuś w to wierzy.

Oddziały „Powszechniaka"

Mysłowice — Szk. Nr. 1, p. Franciszek Prochowski. **Sosnowiec** — Szkoła Nr. 6, Wawel p. Antoni Zawolik. **Będzin** — Szkoła Nr. 3, p. Helena Podlińska. **Strzemieszyce W.** — Szkoła Nr. 1, p. Juliusz Małkiewicz **Grodziec** — Szk. Nr. 1, p. Zofia Polakówna

Komitet Redakcyjny: Sołtysikówna Wanda, Kowalik Bogusław, Pepkówna Janina, Trenda Józef, Brosiówna Krystyna, Wacławikówna Halina, Popiołek Jan Godzic Bogusław, Lux Henryk.

Administracja: Opiekunka p. Adela Bartysówna, Sikora Zygmunt, Wierzbicki Alfred Kocyba Lucjan.

Sekcja Propagandowa: Opiekun p. Tadeusz Krasulak.

Numer Konta P. K. O. 143.770.

Cena numeru 10 gr. Prenumerata roczna 1.20 zł. (z przesyłką).

Adres Redakcji i Administracji: Dąbrowa Górn., Okrzei 41, Szkoła Nr. 3.

Opiekun: Lucjan Balcerowski. Druk. „SZTUKA" Dąbrowa 3 Maja 9.